

TYTUS FILIPOWICZ

Józef Piłsudski w Japonii w roku 1904



Józef Piłsudski na Syberji w r. 1890

Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej w r. 1904 był niespodzianką zarówno dla całego świata, jak i dla opinii polskiej. Dla kierowników ówczesnej Polskiej Partii Socjalistycznej był zarówno niespodzianką, jak i faktem przedczesnym.

Jak wiadomo, zadaniem, jakie wówczas P.P.S. stawiała przed sobą i przed polakami, było osiągnięcie niepodległości drogą walki zbrojnej. Partja przeprowadzała odpowiednią propagandę, mając

Marsz J. Piłsudski w latach młodzieńczych



na celu nie tylko wpojenie w umysły zasady niepodległości, lecz stworzenie nastawienia psychicznego, że walka zbrojna z najeźdźcą, — i to walka zwycięska, — jest do przeprowadzenia. Kierownicy zdawali sobie dobrze sprawę, że do powodzenia ich planów propaganda nie wystarcza, że potrzebna jest silna organizacja wojskowa, zapasy broni, środki finansowe, że nawet sama zmiana pokojowych nastrojów społeczeństwa na zaczepne nie da się dokonać bez uprzednich czynów natury bojowej, jakie spopularyzowałyby hasło walki i wykazały jej praktyczną możliwość. Nasuwało się także jako

prawda oczywista, iż w Polsce momentem wybuchu winien być czas, gdy Rosja zostanie wciągnięta w wojnę z innym mocarstwem. I oto storpedowanie statków rosyjskich przez kanonierki japońskie otworzyło erę wojny, a w Polsce niema ani organizacji wojskowej, ani zapasów broni, ani psychiki walki...

W tych warunkach wyraźnie niepomysłnych jednak postanowiono przeciwdziałać przeprowadzeniu mobilizacji na terenie Królestwa i zrobić wszystko, by posunąć się jednak jak najdalej ku realizacji głównego zadania politycznego. W tym celu kierownicy postanowili na tle przygotowań do czynnych wystąpień porozumieć się z innymi stronnictwami w Polsce, oraz spróbować nawiązać stosunek z przedstawicielami Japonii.

Narodowa Demokracja zgodziła się podjąć działalność na podstawie zasady przeciwdziałania mobilizacji. Co nie przeszkadzało, że w kilka miesięcy później poczęła na całej linii przeciwdziałać zaakceptowanej akcji. Nawiązanie stosunków z przedstawicielstwem Japonii, zainicjowane w Wiedniu, zostało następnie przekazane londyńskiej placówce P. P. S.

W Londynie, a raczej w Leytonstone pod Londynem, na Colworth Road, № 67, w jednopiętrowym domu oddzielnym, zwanym „Lingwood”, mieścił się wówczas zarząd Zagranicznego Oddziału P. P. S. Sekretarzem generalnym był ś. p. Bolesław Jędrzejowski. W „Lingwood” lub koło „Lingwood” grupo-

wali się ś. p. Aleksander Malinowski, ś. p. dr. Feliks Perl, Stanisław Wojciechowski, Leon Wasilewski i autor niniejszego wspomnienia: podczas kilkumiesięcznego pobytu w Anglii gościł tam Józef Piłsudski i mieszkali różni krajowi „nielegalni”. Jędrzejowski wraz z rodziną zajmował część domu, a w dużym pokoju na dole i w t. zw. oranżerii mieściła się zecernia, w której składał się „Przedświt”, „Światło” oraz przygodne wydawnictwa i broszury, jakie następnie były przemycane do Polski i szeroko kolportowane ku utraپieniu żandarmerii rosyjskich i naszej rodzimej ugody.

„Lingwood” z poleconego sobie zadania nawiązania łączności wywiązał się w ten sposób, że po przeprowadzonych w największej tajemnicy pertraktacjach Ambasada japońska zakomunikowała propozycję, by partja wysłała przedstawiciela na rozmowy do Tokio. Delegatem został bawiący wówczas w Polsce Józef Piłsudski, który, przyjechawszy do Londynu, zaproponował, bym mu towarzyszył.

Jechaliśmy do Japonii przez New York, Chicago, Colorado, San Francisco i Honolulu. Korzystając z 24 godzin postoju w porcie Honolulu, zwiedziliśmy słynną plażę i kraterzy niedalekich wygasłych wulkanów.

W Japonii, jako goście Rządu, mieszkaliśmy w Ueno parku, w drewnianym lecz obszernym i wygodnym hotelu, w sąsiedztwie gigantycznego brązowego posągu Buddy i jeziora, pokrytego różowymi kwiatami lotosu. Łącznikiem ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych był uprzedni konsul we Władywostoku, Kawakami (następnie, po latach, pierwszy poseł japoński w Warszawie), ze strony wojskowości — kapitan Inagaki (następnie, w randze generała, członek Delegacji japońskiej podczas konferencji pokojowej w Paryżu). Utkwiło mi w pamięci gościnne przyjęcie i obiad japoński w domu p. Hiroty, wówczas młodego sekretarza (ostatnio był ambasadorem w Moskwie, a w bieżącym 1934 roku jest ministrem spraw zagranicznych Japonii). Nie pamiętam

nazwiska wiceministra spraw zagranicznych, z którym odbyły się dwie rozmowy. W Sztynie Generalnym był szereg konferencji z generałem Muratu, poprzednio generał-gubernatorem Formozy. W pewnym momencie, gdy rozmowy doszły do martwego punktu, generał Muratu zaproponował Piłsudskiemu udanie się do Marszałka Oyamy, który znajdował się już na terenie wojny, gdzieś nad Amurem. Piłsudski jednak nie przyjął tej grzeczności.

Celem ogólnym rozmów w Tokio było zainteresowanie rządu Japonii sprawą dążenia do restytucji państwa polskiego i na tem tle uzyskanie odcień pomocy dla zadań, jakie P. P. S. stawiała sobie na okres bieżącej wojny rosyjsko-japońskiej. Japończycy odrzucili propozycję, aby podnieśli, ewentualnie poparli sprawę polską podczas zawierania pokoju z Rosją. Odrzucili również plan utworzenia legjonu polskiego, który wystąpiłby przeciw Rosji na linii bojowej po stronie wojsk japońskich. Przyjęli i dotrzymali skrupulatnie propozycji, by jeńcy wojskowi polacy byli wydzielani w specjalne obozy i by do tych obozów mieli dostęp nasi mężowie zaufania. Następnie, później, wojskowość japońska ułatwiła nabycie i transportowanie broni, jaka stała się podstawą uzbrojenia Organizacji Bojowej, oraz zorganizowała na terenie Szwajcarii szkołę instruktorską bojowo-wojskową, jaką ukończyli, między innymi, ś. p. Mircecki i Mieczysław Dąbkowski, późniejszy generał.

Jedną z pierwszych osób, jakie spotkał się po wylądowaniu na ziemi japońskiej, był Roman Dmowski, który bez ogródek powiedział Piłsudskiemu, że w rozmowach i w memorjale wręczonym rządowi przestrzegali Japonię przed popieraniem zgubnych prób wystąpienia zbrojnych, planowanych w Polsce przez niektóre czynniki nieodpowiedzialne... Lecz wszak od umowy o współdziałaniu N. D. z P. P. S. upłynęło już kilka miesięcy, a że był to dopiero rok 1904, trudno się przeto dziwić, że samorodna dyplomacja polska nie była jeszcze jednolita i uzgodniona...

Mam wrażenie, że akcja Dmowskiego w Japonii ani nie pomogła, ani nie zaszkodziła rezultatom konkretnym, jakie były i mogły być osiągnięte obiektywnie wobec całości kształtu ówczesnych warunków międzynarodowych.

Po zakończeniu rozmów w Tokio

okazało się, że najbliższy łącznik z drugą półkulą, mały statek „Tartar”, kursujący pomiędzy Yokohamą a Vancouver'em w Kanadzie, odchodzi coś po dniach dziesięciu. Piłsudski postanowił zużyć czas wolny na zobaczenie Japonii i zrobić wycieczkę na szczyt świętej góry Fuji Yama. Wejście to okazało się jednym z wyjątkowo nużących przedsięwzięć turystycznych, albowiem po żuzlu i popiele pokrywającym zbocza góry i osuwającym się z pod stóp, można było posuwać się literalnie trzy kroki naprzód a dwa wtył. Późnym wieczorem dotarliśmy do szczytowego schroniska i od razu zasnęli przy ognisku, podtrzymywanych przez przewodników. O świcie szarym, mglistym i zimnym wyszliśmy, próbując wbrew nadziei, czy nie uda się zobaczyć wschodu słońca. Mgła wilgotna zakrywała wszystko dokoła. W pewnej chwili mgła poróżowiła, potem raptem rozdarła się, odsłaniając przestrzeń bezkresną. Gdzieś o dziesiątki mil, hen ku Ameryce, lśniła tafla Oceanu, i wśród kłębowiska chmur, łun i czerwieni wychylało się z niego słońce ogromne, gorejące.

LEON WASILEWSKI

Wilno czterdzieści lat temu

Na jesieni roku 1893 po raz pierwszy opuszczałem moje miasto rodzinne — Petersburg. Z bezgraniczną radością zostawiałem za sobą mglistą i bagnistą stolicę nadnewską, gdyż paszport zagraniczny otwierał przedemną cały świat nowych, nieznanych a tak upragnionych wrażeń. Czuję się jak ptak, któremu nagle otworzono klatkę, pokazując zalane słońcem, zielone przestrzenie pól i lasów. Z ponurego więzienia państwa carów ja — początkujący literat i polityk — miałem się przenieść tam, gdzie nie sięgał ołówek cenzora rosyjskiego, ani rozkaz carskiego żandarma. Sama myśl o tej możliwości zapierała dech w piersi i przyspieszała bicie serca.

Pierwszym etapem mojej podróży było Wilno, znane mi dotychczas jedynie z literatury. Nazwiska Zanów, Czeczotów, Odyńców, plejada profesorów uniwersytetu wileńskiego z Lelewelem na czele, a przede wszystkim gigantyczna postać twórcy „Dziadów” — oto, co się wiązało w moim umyśle z nazwą stolicy litewskiej, od 30 już lat



W zaułkach starego Wilna
(Fot. (Worobejczyk))

wziętej w straszliwe kleszcze systemu Murawjewa. Żadny więc byłtem niezmiernie wrażeń z Wilna współczesnego, skazanego bezapelacyjnie na odpolszczenie jako „iskoni russkij gorod”.

Pierwsze wrażenia dostarczały Podwórze domu Mickiewicza w Wilnie

